

Dr hab. Adam Dyrda, prof. UJ

Kraków, 26-05-2022

Katedra Teorii Prawa

Wydział Prawa i Administracji

Uniwersytet Jagielloński

Recenzja pracy doktorskiej mgra Macieja Kruka pt.

Językowe uzasadnienie dynamicznej wykładni prawa

napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Marcina Matczaka (Warszawa 2022, ss. 248)

Uprzedzając dalsze rozważania pragnę na wstępie wskazać, że przesłana mi do recenzji praca doktorska p. Macieja Kruka **spełnia wymagania stawiane rozprawom doktorskim** przez ustawę z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz. U. z 2017 r. poz. 1789).

Poniżej przedstawiam powody takiej oceny. Zważywszy na to, że praca jest dobrze skonstruowana, a także napisana językiem jasnym i zrozumiałym dla każdego, uważam, że stanowi ona wartościową lekturę zarówno dla niefilozoficznie wykształconych prawników, jak i nieprawniczo wykształconych filozofów. Autor umiejętnie łączy ze sobą wiedzę filozoficzną – z zakresu filozofii języka – z wiedzą teoretyczną z zakresu teorii wykładni prawa. Lekturę polecam w szczególności prawnikom, którzy pragną zrozumieć założenia językowo-filozoficzne stojące u podstaw popularnych normatywnych teorii wykładni prawa.

Jasność i konsekwencja wyводу rzutują na pozytywną ocenę pracy, ale nie wykluczają krytyki i polemiki. W związku z tym, że praca jest dostępna publicznie, nie będę streszczał jej głównych tez (Autor zresztą zrobił to dobrze we wprowadzeniu i zakończeniu). Zamiast tego przeprowadzę ocenę merytoryczną w ramach następujących niżej punktów problemowych. Moje zarzuty mają głównie charakter polemiczny, gdyż – jak już wskazałem – moja ocena całościowa jest jednoznacznie pozytywna. Liczę jednak na to, że poniższe uwagi pozwolą z jednej strony doprecyzować myśl Autora, rozwikłać pewne drobniejsze problemy argumentacyjne, a z drugiej ewentualnie pomóc w przygotowaniu maszynopisu do publikacji (jeśli taka jest planowana – osobiście publikację książkową rekomenduję).

I. ZAGADNIENIA MERYTORYCZNE

1. [Tematyka pracy] Praca p. M. Kruka stanowi filozoficzne ćwiczenie z zakresu uzasadnienia jednej z prawniczych teorii wykładni, jaką jest w tym wypadku dynamiczna teoria wykładni. Autor pokazuje w pracy, że za teorią wykładni (nie tylko zresztą teorią dynamiczną, ale dowolną), przyjmowaną przez zazwyczaj niewykształconych filozoficznie czy humanistycznie prawników stoi багаż filozoficznych założeń. Wskazuje także na pojęciowe, praktyczne i rzeczywiste (tj. uzasadnione wynikami badań empirycznych) wady pewnych koncepcji filozoficznojęzykowych, które następczo pozwalają podważyć te teorie wykładni, które z takich wątpliwych założeń korzystają. Z punktu widzenia strategii argumentacji jest to bardzo dobra taktyka: z jednej strony atak na filozoficzne przedpole teorii wykładni pozwala uznać ich „wewnętrzne” problemy za drugorzędne; z drugiej strony, teorie wykładni zasługują na dogłębną analizę tylko wtedy, gdy nie opierają się na archaicznych i nietrafnych założeniach filozoficznych czy empirycznych. Stosując metodę Locke’owskiego sprzątacza, Autor – głównie za pomocą teorii pragmatycznych – czyści dyskurs prawniczy z racjonalistycznych skamielin. Jest to zadanie, którego praktycznej wartości nie można przecenić. Zadanie to sam autor określa jako „falsyfikujące”: stara się „zidentyfikować, czy grupy koncepcji dynamicznych i statycznych są do utrzymania w świetle aktualnej wiedzy o języku” (s. 109; jak rozumiem, pojęcie falsyfikacji jest tu użyte raczej luźno, bo chodzi o falsyfikację teorii przez teorię – z elementem filozoficznym i empirycznym – a nie przez doświadczenie). Autor nie ma bowiem wątpliwości, że wskazanie „najlepszej normatywnej teorii wykładni” jest skazane na niepowodzenie (s. 110). To ostatnie sformułowanie podzielam i szanuję, bo świadczy ono o dojrzałości intelektualnej i powściągliwości w formułowaniu ogólnych ocen i twierdzeń (rozwiązań). Celem refleksji teoretycznej nie jest udzielenie ostatecznych odpowiedzi, ale właściwe postawienie pytań i określenie możliwych strategii rozwiązywania problemów. Doktorant zdaje się podzielać ten pogląd.

Na gruncie tej skromnej, ale ważnej i potrzebnej roboty higienicznej, autor formułuje także pewne pozytywne tezy. Autor konstruuje szereg argumentów na rzecz filozoficznego uzasadnienia dla podejścia dynamicznego w teorii wykładni (choć istnieją także inne alternatywne filozoficzne uzasadnienia dla tegoż). Niemniej to już wystarczy, by afilozoficznie i przesadnie „praktycystycznie” ukierunkowanych prawników przekonać, że istnieją fundamentalne problemy filozoficzno-językowe, które należy przynajmniej przemyśleć, gdy się podejmuje pracę prawniczą, polegającą przecież głównie na dokonywaniu wykładni. Jest to zatem praca, w której poszukuje się zrozumienia natury prawniczego rozumienia. Autor opowiadając się za dynamicznymi teoriami wykładni pisze: „Sięgnięcie do filozofii języka pozwala w szczególności wyjaśnić, co sprawia, że użycia językowe cechują się stabilnością i jakie elementy limitują liczbę dopuszczalnych interpretacji” (s. 152). Tym samym pokazuje, że ujęcia dynamiczne nie powinny być kojarzone z nadawaniem przesadnej wolności interpretacyjnej interpretatorom, jeśli uwzględnia się z jednej strony nieuchronne „luzy interpretacyjne” wynikające z natury samego języka, a z drugiej ograniczenia, jakie konstytuuje pragmatyczny kontekst sytuacji, w jakiej znajduje się interpretator (s. 153).

Wybór tematyki uważam za trafny, a kierunek argumentacji – co do zasady przekonujący.

2. **[Rozdziały opisowe]** Nie mam większych zastrzeżeń do deskryptywnej części pracy (rozdziały I-II) i uważam, że doktorant wykonał tutaj bardzo dobrą robotę przeglądową. W rozdziale I przedstawił historyczny przegląd statycznych i dynamicznych koncepcji wykładni, zaś w rozdziale II przegląd historycznych i współczesnych stanowisk z zakresu filozofii języka.

Jeśli chodzi o rozdział I, to szczególnie doceniam m.in. to, w jaki sposób Autor pokazał, że pewna ogólna dynamiczna teoria wykładni, jako pewien typ normatywnej teorii wykładni prawa, może być wyabstrahowany z różnych historycznych poglądów prawniczych dotyczących stosowania prawa. W szczególności podzielam pogląd autora, że tego typu teoria, choćby w szątkowej formie, daje się zrekonstruować z poglądów realistów, także amerykańskich (do s. 48; co przeczy nb. tezie B. Leitera, że realisci amerykańscy ograniczali się do przedstawienia opisowej teorii adjudykacji). Uważam, że ten wątek zasługuje na dalsze rozwinięcie w przyszłości.

Także w rozdziale II Autor udowadnia dobrą znajomość podstawowej literatury, tym razem filozoficznej. Omówienie, porównanie i wskazanie podstawowych problemów popularnych teorii znaczenia jest zbalansowane: Autor wchodzi w szczegóły tylko tam, gdzie jest to konieczne, nie oddając się dygresjom, a jednocześnie jego wywód jest dostatecznie informatywny. Niemniej, sądzę, że już na kanwie części deskryptywnej możliwe jest sformułowanie szeregu problemów (uwagi w punktach 3-12; pozostałe punkty 13-20 odnoszą się zasadniczo do dalszych części pracy).

3. **[Metoda konstrukcji normatywnych teorii wykładni]** Za trafne uważam twierdzenie Doktoranta, że wypracowanie normatywnej teorii wykładni prawa musi być oparte na badaniach empirycznych (albo przynajmniej, bo tak rozumiem zadanie wykonane przez doktoranta, meta-analizie dostępnych wyników badań empirycznych; por. s. 8). Podstawą wartościowej i niespekulatywnej refleksji teoretycznej jest zawsze doświadczenie; bazowanie na niejasnych intuicjach – o ile nie dysponujemy w miarę skuteczną metodą ich uporządkowania i racjonalizacji – otwiera drogę spekulacji, narażając spekulanta na filozoficzne *crimen laesae maiestatis*. Zgadzam się też z autorem, że określenie treści dyrektyw w ramach wypracowywania określonego modelu teorii wykładni musi być oparte na decyzjach (wartościowaniach) moralno-politycznych (s. 9).

Nie jestem jednak w pełni przekonany do stanowiska doktoranta w kwestii jednokierunkowej relacji ustaleń językoznawczych i decyzji metodologicznych. Pisze on: „wnioski filozoficznojęzykowe są w stanie sfalsyfikować normatywne koncepcje wykładni (jeżeli wymagają one dokonania założeń [jak rozumiem głównie opisowych – przyp. AD], których interpretator nie może zrealizować), jednak nie wystarczają do ich budowy” (s. 9). To oczywiście prawda, z tym, że nie sądzę, by – realistycznie rzecz biorąc – proces budowy teorii wykładni (podobnie jak właściwie dowolnego tworu teoretycznego w dowolnej nauce) przebiegał ściśle etapowo czy sekwencyjnie, jak opisuje to Doktorant: najpierw ustalenia „opisowe”, następnie wnioski normatywne oparte o wyniki badań opisowych, a na koniec decyzje normatywne sensu

stricto (moralno-polityczne) pozwalające „wybrać” dyrektywy. Ewentualnie zaś w przypadku, gdy oceniamy istniejące teorie wykładni, to ustalenia filozoficzno-językowe mogą „falsyfikować” te teorie (jako oparte na innych założeniach).

Raczej, sądzę, że metoda konstrukcji przypomina coś na wzór Goodmanowskiej (a przepracowanej przez J. Rawlsa) „refleksyjnej równowagi”, m.in. dlatego że sama metoda identyfikowania przesłanek opisowych opiera się już na założeniach normatywnych (quasi-etycznych). Sądzę także, że podobnie jak wnioski filozoficznojęzykowe mogą falsyfikować (czy po prostu skłaniać do rewizji) pewne założenia obecnych teorii normatywnych, to nie widzę powodu, aby nie mogła zachodzić odwrotna zależność: by wnioski moralne – także przecież zależne od refleksji filozoficzno-językowej, pojęciowej, ale nierzadko także od empirii (np. Jameso’wskie emocje), nie mogły doprowadzać do rewizji przesłanek opisowych – także dzięki podjęciu odpowiednich decyzji dot. ekstrapolacji wyników obserwacji i nadawania im nomologicznego charakteru. Innymi słowy, to, że decydujemy się coś opisywać (albo zrewidować) tak-a-nie-inaczej jest od początku oparte na decyzjach normatywnych (epistemologicznych i quasi-etycznych albo wprost etycznych).

Zważywszy na to, że refleksje i wnioski pracy idą w kierunku pragmatycznym oczekiwałbym raczej uelastyczenia wyżej opisywanego przebiegu procesów konstrukcyjnych. Znana metafora żeglarska O. Neuratha, cytowana notorycznie przez filozofów, jak i prawników (np. Dworkina), stanowi tu dobry punkt wyjścia. Przypuszczam jednak, że próba zastosowania modelu „najpierw opis – następnie decyzje” wynika z chęci Doktoranta do wpisania się w ramy klasycznego (polskiego?) dyskursu na temat wykładni, który jest troszeczkę metodologicznie „wysztwniony”. O ile nie ma przeszkód, by sformułowanie dalszych tez metodologicznych pracy było mniej „sztywne”, to namawiałbym Doktoranta do większej odwagi w tym zakresie.

4. [Sytuacja wykładni jako sytuacja problemowa] Trafne jest przyjęcie przez Autora, że punktem wyjścia analizy powinna być sytuacja interpretacyjna, która stanowi rodzaj prawniczej sytuacji problemowej, zaś dyrektywy wykładni stanowią utarte schematy rozwiązywania tych problemów, opierające się na określonych wartościach. Czy jednak dyskusja nad strategią rozwiązywania tego typu problemów musi, jak zdaje się zakładać Doktorant, odwoływać do – tak czy inaczej rozumianych – znaczeń? Czy zamiast odwoływania się do znaczeń (czymkolwiek są, jeśli są) interpretator – czy po prostu mierzący się z sytuacją racjonalny agent – nie mógłby powoływać „racji” na rzecz tego czy innego rozwiązania (ostatecznej decyzji)? Czym się różni sytuacja wykładni od innych praktycznych sytuacji problemowych, z którymi się mierzymy w życiu? Osobiście uważam, że różni się nieznacznie, a prawnicy używają tych samych metod myślowych co racjonalni agenci do rozwiązywania problemów w innych dziedzinach nauki i życia. Najbliższą dla sytuacji problemowej wykładni (czy szerzej stosowania prawa) analogią jest sytuacja myśliciela moralnego: nowoczesna historia metaetyki pokazała dobitnie, że klasyczne próby rozwiązywania problemów moralnych przez odwoływanie się do (jakkolwiek pojętych) znaczeń terminów czy wypowiedzi tak naprawdę ujmowały te znaczenia jako uprzywilejowane „racje” (najsilniejsze i nierewidowalne racje stanowiły tzw. zdania analityczne). Zatem, czy nie

dałoby się opowiedzieć „opowieści”, którą opowiada w pracy Autor w ogóle bez odwoływania się do znaczeń? (Por. też uwaga w pkt. 8 poniżej, gdzie podnoszę także pewną wątpliwość dotyczącą w ogóle konieczności analizy pojęcia znaczenia celem rozwiązania takiej sytuacji problemowej).

Na marginesie, Autor w pracy nie omawia sceptycznych i deflacyjnych koncepcji znaczenia (które zwykle motywowane są naturalistycznie, antymentalistycznie i antyracjonalistycznie). Dlaczego zostały one wykluczone? Czy teza, że znaczenie nie ma znaczenia nie współgrałaby lepiej z twierdzeniem Wróblewskiego, przyjmowanym przez Autora, że prawnicy ogólnie nie przyjmują żadnej szczególnej koncepcji znaczenia? (Jeśli interpretować tw. Wróblewskiego szeroko, to obejmuje ono także tezę, że prawnicy nie powinni właściwie przyjmować żadnej koncepcji znaczenia, bo takie koncepcje – jeśli ujmują znaczenie substancjalnie – są po prostu fałszywe). Zresztą, teorie deflacyjne (w tym choćby nieco już przestarzała teoria Quine’owskiego behawioryzmu znaczeniowego), zwykle są motywowane takimi samymi względami, jak przedsięwzięcie Doktoranta: żądaniem zgodności teorii z rzeczywistymi procesami interpretacji, przekładu i komunikacji językowej (na tyle na ile są one jakoś mierzalne). Ponadto, skoro teorie deflacyjne nie formułują zwykle cięższych metafizycznych i epistemologicznych tez na temat znaczeń, to w naturalny sposób unikają one problemów związanych z dostosowaniem teorii do kontekstu interpretacji prawniczej – jeśli ten się rzeczywiście istotowo różni od kontekstów interpretacji nieprawniczej (por. porażka intencjonalizmu zobrazowana na s. 107-108). Są niejako naturalnie dostosowane.

5. [Wartości statyczne i dynamiczne] Odwołując się do prac K. Opałka i J. Wróblewskiego Autor wprowadza typologię wartości dynamicznych i statycznych: statyczne są te, które „stawiają na pewność prawa oraz przewidywalność decyzji prawnych”, zaś dynamiczne te, które stawiają na „odpowiedniość prawa do stosunków społecznych aktualnych w momencie dokonywania wykładni” (s. 17). Czy jednak rzeczywiście ten podział wartości, na którym – jak rozumiem – opiera się odróżnienie teorii statycznych i dynamicznych jest ostry? Wydaje mi się, że wartością statyczną jest jedynie – w najlepszym wypadku – abstrakcyjnie pojmowana pewność prawa. Natomiast wartości dynamiczne nie kolidują z ideą pewności prawa, jeśli przyjmując, że ta ostatnia jest funkcjonalnie zależna od szeroko pojętych stosunków społecznych (w tym stosunków językowych; oczywiście diachronicznie ujętych). Z tej perspektywy idea pewności prawa jest prawniczą wersją „analityczności” dawnych filozofów; i sądzę, że podziela jej los. Ta pierwsza pełni podobną funkcję w kontekście instytucjonalno-społecznym, jak ta druga w kontekście systemów pojęciowych: gwarantuje stałość części znaczeń, trwałe „centrum” systemu pojęciowego. Jednak, jak wiemy, wiarę w nienaruszalność prawd analitycznych podważyli już logiczni pozytywiści (W. Dubislav, A. Tarski, Koło Wiedeńskie) a potem neopragmatyści (wskazując jednak, jak np. H. Putnam, że może być ono użyteczne właśnie jako pojęcie zrelatywizowane). Analogicznie, czy prawnicza wartość pewności prawa także nie powinna być podobnie zrelatywizowana systemowo? – z tym, że systemem jest tutaj funkcjonujący w określonych warunkach system instytucji prawnych i relacji społecznych, a nie jedynie schemat pojęciowy? Jeśli właściwie zrozumiałem, to autor zdaje się podzielać tę linię rozumowania, gdy

właściwie zgadza się dalej z twierdzeniem L. Nowaka o adaptacyjnym charakterze interpretacji prawniczej (s. 22), traktując adaptatywność interpretacyjną nawet jako podstawową cechę prawa, dla której nie da się przedstawić rozsądnej alternatywy (s. 25). To jednak sugeruje, że sam podział wartości na statyczne i dynamiczne powinien być lepiej zdefiniowany (a same definicje jakoś zrelatywizowane): ocena, czy jakaś teoria wykładni jest statyczna czy dynamiczna powinna zostać głębiej zniuansowana. I tak na przykład, jeśli wskażemy pewne rozsądne minimum „stałej treści językowej” gwarantującej realizację postulatu pewności prawa (z uwagi na naturę języka i naturalną ewolucję kontekstu) – i opierając się na tych założeniach zdefiniujemy „statyczność” koncepcji, to nowa wersja oryginalizmu, którą dyskutuje autor na s. 38 będziemy mogli uznać za paradygmatyczną koncepcję statyczną (a nie za teorię, która nie jest „jednoznacznie statyczna”, s. 38). Innymi słowy, wydaje mi się, że za praktyczne kryterium odróżnienia statyczności i dynamiczności należałoby przyjąć pewien minimalny próg zmienności relatywizacji znaczeń, bez którego niemożliwa jest jakakolwiek adaptatywność. Następnie uznać akceptujące ten próg teorie minimalistyczne ciągle za statyczne, a dopiero te, które proponują bogatsze wykorzystanie czynników kontekstowych i głębszą relatywizację – za dynamiczne.

Zastanawiam się także jak takie doprecyzowanie kryterium statyczności (jako uwzględniającej pewną minimalną adaptatywność wykładni) wpłynęłoby na przykład na formułowane dalej przez doktoranta oceny dotyczące omawianych rodzimych teorii wykładni prawa. Obecna w pracy charakterystyka w zasadzie prowadzi do wniosku, że wszystkie praktycznie stosowane teorie były dynamiczne w jakimś stopniu (s. 41, 43). Tego rodzaju ustalenie przekładałoby się natomiast m.in. na przedefiniowanie sporu pasywizm-aktywizm (50 i n.).

Osobna wątpliwość jest następująca: skoro w praktyce niemożliwe jest stosowanie jakiegokolwiek „czystej” teorii statycznej, to czy to nie jest dobry powód by zrewidować podział statyczny-dynamiczny? Na marginesie, dostrzegłem w pracy pewną niespójność terminologiczną: niejednokrotnie autor pisze o „wykładni dynamicznej” (por. chociażby tytuł pracy), a innym razem „dynamiczna koncepcja wykładni” (np. s. 18). Dynamiczna jest więc wykładnia, jej koncepcja, czy obie te „rzeczy”?

6. [Mit cnót wykładni statycznej] Na s. 45 autor pisze: „Zauważa się jednak pewne prawidłowości zrelatywizowane do typu spraw i gałęzi prawa. Przede wszystkim dostrzega się ostrożność w wykorzystywaniu wykładni dynamicznej tam, gdzie wysoko ceni się takie wartości, jak pewność, przewidywalność i poczucie bezpieczeństwa. W rezultacie do ujęcia dynamicznego podchodzi się z dystansem przede wszystkim w prawie podatkowym i karnym. Niemniej nawet w tych gałęziach prawa nie może być mowy o zakazie stosowania wykładni dynamicznej.” Zważywszy na to, że wykładnia statyczna w czystej postaci jest, jak właściwie dowodzi się w wielu miejscach pracy, niemożliwa, to powstaje pytanie, w jaki sposób taka konkluzja zmienia klasyczne postrzeganie zasady bezpieczeństwa (pewności prawa) w dyscyplinach zajmujących się władczymi relacjami (państwo-obywatel), w tym w prawie karnym i podatkowym czy administracyjnym?

7. [Intuicja jako dowód] Doktorant, powołując się na tekst Eskridge'a (s. 46), wskazuje, że „wykładnię dynamiczną określa się jako podejście w pewnym sensie intuicyjne”. Mój (pewien, a nie całkowity) sceptycyzm wobec tzw. argumentów z intuicji prowokuje pytanie: czyje to są intuicje (tylko Eskridge'a)?; oraz: jaki sens ma doktorant na myśli, gdy pisze „w pewnym sensie”? Gdybym chciał otworzyć filozoficzną puszkę Pandory, to zapytałbym też: „czym jest intuicja?” (Przyznam, że po niedawnej lekturze książek H. Cappelena, T. Pietrzykowskiego i A. Szutty naprawdę nie wiem – i nie mam na ten temat żadnych intuicji!).

8. [Ekwiwokacja „znaczenia”] Choć intencje autora są jasne i szlachetne, to pokutuje próba wpisania się przez niego w klasyczne dyskusje prowadzone przez historycznych tuzów polskiej teorii wykładni – teoretyków międzywojennych, czy potem Opałka i Wróblewskiego. Podobnie jak większość klasyków, przyjmowali oni raczej archaiczne poglądy na znaczenie, ignorując liczne osiągnięcia nowszej filozofii języka (zwłaszcza po tzw. zwrocie pragmatycznym; zbyt sztywno interpretowali też chyba myśl filozofów języka, choćby Ajdukiewicza, której wcale niedaleko było do myśli neopragmatystów, w tym W.V. Quine'a). Co prawda Autor zgadza się z tezą Wróblewskiego, że praktyka prawnicza, w tym prowadząca rozważania nad teorią wykładni, nie przyjmuje żadnej konkretnej teorii znaczenia (s. 107), ale nie wyklucza to przecież, że twierdzenia teoretyczne presuponują jakieś ogólne poglądy na to, czym jest znaczenie. Z całą pewnością, jak zdaje się przyjmować, nie mogą się bez niego obyć. Nie przesądza to jeszcze oczywiście, że klasycy hipostazują znaczenia, ale rodzi podejrzenie, że może tak być (niezależnie od tego czy pojmują je psychologicznie, czy jako jakieś abstrakcyjne byty platońskie, do których odwołują się klasyczne koncepcje semantyczne). Znów jednak powstaje pytanie: czy znaczenie (klasyczne, semantyczne) jest w takim razie ogóle potrzebne Autorowi? Autor zresztą napisał, że „w podejmowanych w pracy analizach filozoficznojęzykowych chodzi jednak o to, aby wyselekcjonować jedną, właściwą koncepcję znaczenia i następnie podporządkować pod jej założenia koncepcję wykładni prawa. Rozważania odnośnie do pojęcia znaczenia, jego granic i jego ewolucji nie mają na celu odkrycia „prawdziwej natury znaczenia” (choć niepodobna całkowicie pominąć kwestii ontologicznych), lecz unaocznienie, jakie uwarunkowania towarzyszą interpretacji komunikatów językowych” (s. 108).

Powiązany problem jest następujący. Skoro z m.in. powyższych powodów nie jest możliwe przyjęcie jednego pojęcia znaczenia, to czy trafne jest wprowadzanie – a to zdaje się robić Autor *implicite* – podziału samych znaczeń na statyczne (znaczenie spetryfikowane; por. s. 153) i dynamiczne? Innymi słowy, czy dla zdefiniowania znaczenia wystarczy przyjęcie, że jest to „rozumienie [? – przyp. AD] przyjęte w danym punkcie czasowym” (s. 18; wtedy „dynamiczne znaczenie” to byłoby, jak wnoszę, takie rozumienie, które po prostu ewoluuje; diachroniczne). Autor pisze jednak zasadniczo o dynamicznych i statycznych koncepcjach znaczenia (s. 20; ale por też pkt 5 *in fine*), ale to tym bardziej świadczy o tym, że samo znaczenie może być pojmowane na ich gruncie odmiennie. Sądzę, że problem ekwiwokacji znaczenia powinien być choćby krótko wskazany w jakimś przypisie.

Być może wyżej sformułowana wątpliwość wiąże się pośrednio ze sposobem konstrukcji rozprawy: przedstawieniu filozoficznych koncepcji znaczenia po porównaniu dynamicznych i statycznych koncepcji wykładni. Natomiast gdyby autor najpierw omówił filozoficzne koncepcje znaczenia (w tym spór semantycznych minimalistów z pragmatystami, s. 90 i n.), a dopiero następnie w tym świetle zrekonstruował porównawczo statyczne i dynamiczne koncepcje wykładni, to siłą rzeczy rekonstruowałby teorie wykładni w świetle omówionych koncepcji (sc. w świetle rozpoznania, że nawet minimalizm w kontekstach komunikacyjnych uznaje konieczność odwołania się do względów pragmatycznych, s. 95-96). Wtedy już na poziomie rekonstrukcji i porównania teorii wykładni mógłby dokładnie zidentyfikować założenia nt. pojęcia znaczenia przyjmowane przez te koncepcje. Powyższa uwaga nie stanowi istotnego zarzutu, a jedynie wyraz mojego przekonania, że droga od filozofii do teorii wykładni już w ramach części deskryptywnej lepiej integrowałaby ze sobą rozdziały prawniczy i filozoficzny. Rozumiem jednak względy, które kierowały autorem, gdy konstruował rozprawę w obecny sposób.

Przy okazji, rozważania Autora uwidaczniają historyczno-filozoficzny fakt, że tradycyjne koncepcje znaczenia miały charakter raczej „statyczny” (choć różnie pojmowano czynniki odpowiadające ze tę statyczność). W związku z tym nie dziwi fakt, że rezygnujące z oparcia się na tych czynnikach koncepcje dynamiczne pojmują znaczenie inaczej. Czy ten fakt odmiennego znaczenia znaczenia, które jest konstruowane właściwie jak argument, w przypadku koncepcji dynamicznych nie jest dobrą racją, aby w ogóle z tego pojęcia w kontekście analizy tych koncepcji zrezygnować (i pisać po prostu np. o koncepcjach argumentacyjnych?).

9. [Nieoryginalizm a demokracja] Na s. 54 Doktorant dyskutuje zarzut z demokracji przeciw oryginalizmowi, pisząc, że nieoryginalizm (jako forma aktywizmu) „wyklucza ... wypracowanie kompromisu w procesie demokratycznym, za pomocą ustawodawstwa”. Zauważmy przy tym, że tak skonstruowany argument nie zależy od kierunku przyjętego rozwiązania. Niezależnie więc, czy konkretne rozstrzygnięcie zaostrza, czy też liberalizuje daną sferę normowania, postulat, aby to prawodawca podejmował ostateczne decyzje, pozostaje aktualny.” Moja wątpliwość polega na tym, że nie do końca rozumiem „aktualność” tego postulatu. Czy chodzi o to, że jest on słuszny (a zatem każda normatywna teoria wykładni prawa *powinna* priorytetyzować rozstrzygnięcie sporów prawnych przez prawodawcę)? Czy też, chodzi o to, że każda teoria powinna jedynie uwzględniać ten postulat (z jakichś innych, niekoniecznie moralnych, powodów)?

Na marginesie, wskazany argument zasługuje na głębsze rozwinięcie i krytykę, na przykład w postaci osobnego artykułu (Autor robi to częściowo na końcu pracy, s. 211 i n.). O ile mi wiadomo, na przykład w polskim dyskursie konstytucyjnym ten argument stanowi główny i najczęściej powoływany powód sprzeciwu wobec aktywizmu sędziowskiego w jakiegokolwiek formie. Argumentacja Autora pozwala pokazać, że tego rodzaju sprzeciw – przynajmniej w pewnym zakresie – oparty jest na niewiarygodnych i raczej archaicznych założeniach filozoficzno-językowych.

10. [Koncepcja dynamiczna, eksternalizm a zmiany znaczenia w czasie] Autor wskazuje, że eksternalistyczne koncepcje znaczenia są lepiej od koncepcji internalistycznych radzą sobie z wyjaśnieniem zmienności znaczeniowej w czasie. Zmienność w czasie jest jednocześnie charakteryzowana jako „dynamiczna cecha języka” (s. 103). W innych miejscach pracy autor łączy „dynamiczność” teorii wykładni właśnie z jej zdolnością do ujmowania zmiany znaczenia językowego w czasie. Sądzę jednak, że takie postawienie sprawy prowadzi do przesadnie wąskiej koncepcji „dynamiczności”. Zwykle dynamiczne teorie wykładni pojmuje się jako takie teorie, które pozwalają na przypisanie tekstowi prawnemu, wskutek zmiany kontekstu społecznego czy politycznego, znaczenia odbiegającego od jego znaczenia językowego (pomimo, że znaczenie językowe nie ewoluowało). Takie też szersze rozumienie zdaje się być przyjmowane w późniejszych fragmentach pracy. Dobrze byłoby, gdy Autor odróżnił różne znaczenia dynamiczności i wskazał, że ostatecznie argumentuje na rzecz szerszego z nich.

11. [Totum divisionis] Niekiedy autor dość niefrasobliwie przeprowadza podziały pojęciowe i nie wskazuje jasno na *totum divisionis*. I tak np. nie wiadomo co jest całością dzieloną w podziale na statyczność i dynamiczność (s. 19). Czy nie lepiej mówić konsekwentnie o podziale koncepcji wykładni na statyczne i dynamiczne, bo to przecież Autor ma na myśli? Podobnie warto wskazać całość dzieloną przy podziale na eksternalizm i internalizm.

12. [Komunikacja standardowa] Wbrew temu co pisze Autor, w moim przekonaniu nie istnieje coś takiego jako komunikacja standardowa, którą można by jednoznacznie przeciwstawić komunikacji prawnej (s. 13-14; następnie np. s. 119 i n.). W najlepszym zaś razie jest to bardzo niespójna kategoria. Powód jest raczej trywialny: socjolingwistyka i teoria komunikacji wyróżniają bardzo różniące się pomiędzy sobą postacie komunikacji językowej. I tak w teorii wykładni kontrastuje się zwykle komunikację prawną z konwersacją (to w związku z teorią implikatur Grice’a, jak słusznie zauważa Autor). Prowadzone przez Autora w rozdziale III pkt 2 rozważania o cechach komunikacji prawnej są jednak powierzchowne, a charakterystyka komunikacji prawnej powinna być głębsza. Nawet przedstawione przez Autora odwołania do klasycznej pracy T. Gizbert-Studnickiego o języku prawnym z perspektywy socjolingwistycznej, powinny być bardziej skrupulatne (np. Autor powinien wykorzystać dokładnie opracowane przez Gizbert-Studnickiego pojęcie sytuacji socjolingwistycznej). Dyskutowane krótko w drugiej części pracy charakterystyki komunikacji standardowej (nieostrość języka, niski „poziom semantyczny”, brak precyzji pojęciowej, np. s 134) to cechy każdej formy komunikacji, trudno więc je uznać za cechy definiujące komunikacji standardowej. Czym jest komunikacja standardowa i jak obronić twierdzenie o jej odmienności od komunikacji prawnej (jeśli np. Główną cechą tej ostatniej jest, jak wskazuje Autor, pisemność, to jest to także cecha komunikacji standardowej, bo ludzie piszą przecież od tysięcy lat, a literatura jest głównym budulcem kultury i zapisem osiągnięć cywilizacji)? Dokładne zdefiniowanie komunikacji standardowej jest istotne, bo odwołania do niej są częste szczególnie w dalszych częściach pracy. Celowości wprowadzenia dokładniej definicji nie podważa następujący po tych analizach wniosek, że „komunikacja w prawie co prawda charakteryzuje się cechami odróżniającymi ją od

komunikacji standardowej, ale nie na tyle, aby uznać obie sfery za całkowicie odrębne środowiska, w których funkcjonuje język.” (s. 150).

13. [Greenberg] Zastanawia mnie zasadność prowadzonej przez Autora krytyki krytyki M. Greenberga (dot. Standard Picture). W istocie, ta krytyka dokonana przez Greenberga zdaje się chybiać celu, gdyż jest oparta na przesadnej generalizacji (z podawanych przez niego przykładów) i przypisaniu zbyt wąskiego rozumienia intencji zwolennikom teorii komunikacyjnej. Nie jest też jasne, czy ktokolwiek podziela Standard Picture. Niemniej, Doktorant zdaje się gubić z oczu główny cel krytyki Greenberga. Inaczej aniżeli np. J. Goldsworthy¹, Greenberg wypowiada się ogólnie bardzo sceptycznie na temat roli czy wpływu filozofii języka w ugruntowaniu czy wypracowaniu jakiegokolwiek normatywnej teorii wykładni, gdyż uważa, że nigdy nie będziemy w stanie rozstrzygnąć, która z alternatywnych teorii treści komunikowanej (communicative content) jest trafna (właściwie mamy tutaj do czynienia z formą *indeterminacy*). Jest to więc ogólniejszy zarzut niż ten, który można sformułować na kanwie krytyki Greenbergowskiej krytyki (po linii Marmor-Matczak i spółka). Nie jestem w związku z tym przekonany czy uprawniony jest wniosek, który wysuwa Autor, że „argumentacja Greenberga nie zagraża wykorzystywaniu ustaleń filozoficznojęzykowych w obszarze wykładni prawa” (s. 113). W rzeczy samej, Greenberg jest sceptyczny ogólnie co do wartości deskryptywnych wniosków formułowanych przez filozofię języka dla przeprowadzenia normatywnego zadania, jakim jest konstruowanie teorii wykładni. Przy czym normatywność teorii wykładni Greenberg rozumie inaczej, aniżeli rozumie się to zwykle w dyskursie kontynentalnym: chodzi mu o skonstruowanie instrukcji dla interpretatora, który dzięki niej określi jakie jest słuszne moralnie (right) znaczenie – czy też treść prawna (legal content) – określonych źródeł prawa (np. ustaw); tymczasem w rodzimym dyskursie nad celem wykładni, uznaje się, że cel prowadzenia nie jest moralny, ale profesjonalno-instytucjonalny: chodzi o przedstawienie właściwej (prawnej), a niekoniecznie moralnie słusznej, treści prawnej.

Na kanwie wcześniejszych rozważań Autora odnoszę wrażenie, że się on z Greenbergiem przynajmniej częściowo zgadza. Z całą pewnością Doktorant nie przyjmuje poglądu Goldsworthyego, że na gruncie filozofii prawa i ustaleń językoznawczych można zbudować normatywną teorię wykładni (dla Doktoranta te mają znaczenie niemal wyłącznie „falsyfikujące”); z całą pewnością zgadza się też z tym, że cel konstrukcji takiej teorii wyznacza jakoś strategię jej budowy. Z zainteresowaniem przyjąłbym w związku z tym dokładniejsze wyjaśnienie na czym polegają podobieństwa i różnice w podejściu Greenberga i Autora do konstruowania normatywnych teorii wykładni.

14. [Interpretacja a konstrukcja] W moim przekonaniu niedostatecznie wyjaśnione jest czym jest znaczenie prawne w odróżnieniu od językowego w związku z tym, że jest konstruowane.

¹ „[T]here is no good reason to exclude in advance the possibility that philosophers of language will one day prove that some version of [...] Communicative Theory is superior to others (J. Goldsworthy, ‘The Real Standard Picture and How Facts Make Law: A Response to Mark Greenberg’ (2019) 64 *The American Journal of Jurisprudence* 163, s. 177-8).

Czy chodzi o *legal content* jak u Greenberga? Czy w takim razie znaczenie komunikowane nie jest w żadnym stopniu konstruowane? (Por. 179; por także teza, że znaczenie prawne nie musi pokrywać się ze znaczeniem językowym, s. 180). Odróżnienie interpretacji i konstrukcji jest kluczowe dla prowadzonych przez Autora krytyk oryginalizmu w końcowych częściach pracy.

Ponadto na s. 131 Doktorant napisał: „Proces wykładni ma doprowadzić do co najmniej jednego (według stanowiska negującego istnienie sfery dyskrecjonalności decydenta – dokładnie jednego) rezultatu wykładni. Nawet przy założeniu, że po przejściu przez proces wykładni istnieje jeszcze sfera, w której interpretator dokonuje wyboru spośród dopuszczalnych rozstrzygnięć, te ostatnie muszą zawierać pełny wzór zachowania. Selekcja musi zostać dokonana spośród produktów końcowych, nie półproduktów. Twierdzenie to pozostaje aktualne, bez względu na to, jak postrzega się cel wykładni. Przeciwnego stanowiska można by było bronić jedynie wtedy, gdyby zawężyło się sferę zainteresowania do „interpretacji” rozumianej jako etap wykładni występujący przed „konstrukcją.” Nie jest dla mnie jasne jak twierdzenie, zgodnie z którym proces wykładni prowadzi do sformułowania (jednego albo wyboru wielu możliwych) wzorów zachowania współgra z twierdzeniem, że proces wykładni ma charakter hermeneutyczny (dialektyczny), czy też po prostu „refleksyjny” (s. 134). Pogląd, że interpretator – szczególnie w skomplikowanej sprawie – przechodzi wielokrotnie cały cykl hermeneutyczny, aby sformułować kilka alternatyw interpretacyjnych wydaje mi się niewiarygodny. Raczej, w wyniku refleksji dochodzi on do jednego rozwiązania. Natomiast jeśli istnieje wiele alternatywnych produktów końcowych, to oznaczałoby, że przeszedł on ten cykl wiele razy. W trakcie cyklu, na poziomie zarządzania półproduktami podejmuje się zresztą różne decyzje, które mają wpływ na produkt końcowy. W zależności od rozległości cyklu i liczby takich decyzji, odpowiednio rośnie liczba alternatywnych produktów końcowych. Gdyby zatem wykładnie sprowadzić do technologii produkowania treści prawa, to mielibyśmy wiele alternatywnych dróg jej konstruowania. Albo zatem nie jest trafne stwierdzenie, że wybór dokonuje się na końcu procesu wykładni, albo proces ten musi być jakoś tajemniczo zdeterminowany, co jednak nie odpowiada jego hermeneutycznemu czy dialektycznemu pojmowaniu. Nie do końca wiem jak w tym kontekście odróżnić efektywnie interpretację od konstrukcji.

15. [Konsensus] Mam wątpliwości, czy następujący zbiór twierdzeń stanowi rzeczywiście – jak twierdzi Doktorant – konsensus w filozofii języka: i) zawartość semantyczna komunikatu jest niewystarczająca do ustalenia interesujących z punktu widzenia komunikacyjnego warunków prawdziwości; ii) nie da się ściśle rozgraniczyć obszarów semantyki i pragmatyki, co prowadzi do wniosku o otwartości znaczeń na czynniki zmieniające się w zależności od kontekstu; iii) wyjaśnienie zmian zachodzących w języku musi uwzględniać to, jak na jego strukturę wpływają zmiany rzeczywistości, do którego opisu on służy, a także jaką funkcję poszczególne narzędzia językowe pełnią we wspólnocie językowej (por. rozdział 2, także s. 151).

16. [Reguła (Harta) jako akt mowy] Na s. 124 Autor stwierdził, że związki Harta z filozofią języka polegają m.in. na tym, że zastosował on teorię aktów mowy do analizy reguł, co jest o tyle

problematyczne, że „teoria aktów mowy uwypukla... pojedyncze zdarzenia”. Autor napisał dalej: „Pod kątem prowadzonej analizy istotne jest przede wszystkim to, że koncentracja na pojedynczych aktach mowy – regułach, pomija okoliczność, iż konkretna reguła jest wyłącznie jedną spośród wielu obowiązujących. Stoi to w sprzeczności z realiami, w jakich prawnicy dokonują wykładni.” Autor sugeruje tym samym, że właściwsze byłoby zastosowanie teorii znaczenia jako użycia do analizy Hartowskich reguł. Ten wywód wydaje się opierać na nieporozumieniu. Są ku temu dwa powody. Po pierwsze, reguła sama w sobie nie jest aktem mowy i nigdy Hart jej tak nie postrzegał (na pewno nie wynika to z żadnego twierdzenia w Pojęciu prawa, nie przypominam sobie też podobnych twierdzeń w innych jego pracach). Stąd też Hart w moim przekonaniu nie przyjmował „perspektywy punktowej” (w odróżnieniu od „ciągłej”). Aktem mowy są natomiast decyzje o sformułowaniu i o uznaniu określonej reguły za obowiązującą, czemu towarzyszy, jak wskazywał choćby P.F. Strawson określone uzasadnienie. W takim sensie za akt mowy można uznać każdą systemową decyzję, wprowadzającą jakieś reguły albo prawa (czy to w systemie aksjomatycznym, pojęciowym, w kontekście wyjaśnień hipotetyczno-dedukcyjnych, czy jak chciał Hart w systemie prawnym itp.). To zaś, jak w praktyce tak wprowadzona reguła będzie stosowana to osobne zagadnienie (ale fakt przedstawienia uzasadnienia dla samej decyzji-aktu może tę praktykę odpowiednio ukierunkować). Teoria aktów mowy i teoria znaczenia jako użycia mają identyczny rodowód filozoficzny i są raczej komplementarne. Po drugie, wbrew powszechnemu przekonaniu, że Hart korzystał z osiągnięć filozofii języka potocznego, to te wpływy – poza jednym odwołaniem się, raczej retorycznym, do metodologii J.L. Austina we wstępie do Pojęcia prawa – są faktycznie prawie niedostrzegalne. Zwraca na to uwagę m.in. L. Green we wstępie do III wydania *The Concept of Law* (Oxford 2012). Oczywiście można mówić o „wpływach”, ale raczej w odniesieniu do klimatu czy atmosfery akademickiej, która panowała w Oxfordzie w dwu czy trzech dekadach następujących po zakończeniu II Wojny Światowej.

17. **[Myśl Ruth Millikan jako teoretyczny lineaż Autora]** Zauważalna jest w pracy inspiracja Doktoranta zainteresowaniami swojego promotora, który wcześniej stosował koncepcje Ruth Millikan do rozwiązywania problemów prawoznawstwa. To oczywiście nie jest grzech, bo koncepcja ta ma swoje zalety. W obecnej pracy brakuje mi jednak jasnego określenia (1) powodu wyboru tej koncepcji jako podstawy proponowanych rozwiązań i (2) jednoznacznego wskazania zalet tej koncepcji w stosunku do innych koncepcji filozoficzno-językowych (choćby nawet tych sformułowanych przez innych uczniów W. Sellarsa, jak R. Brandoma, a także starszych koncepcjach wyjaśniających konwencjonalność języka – D. Lewisa, M. Gilbert itp.). Przydałoby się w pracy jakiś krótkie wyjaśnienie tego wyboru Autora.

18. **[Dystynktywność wiedzy prawniczej]** Doktorant akceptuje powszechnie przyjmowany pogląd, że edukacja prawnicza, a co za tym idzie wiedza prawnicza (w tym dotycząca wykładni) ma charakter szczególny (s. 199). Nie jest jednak w pracy wyjaśnione – zresztą prawie nigdy też się o tym na wydziałach prawa nie mówi – dlaczego tak miałoby być. W moim przekonaniu wiedza i metody prawnicze nie są ani specyficzne, ani szczególne dla prawa i dyskursu prawnego: obejmują one dokładnie te same metody argumentacji, wykładni (humanistycznej),

heurystyki itd., które stosują inni przedstawiciele nauk społecznych i humanistycznych (w tym np. historycy). Jedyna różnica polega na tym, że prawnicy – chcąc nadać nauce prawa hermetyczny charakter, a co za tym idzie zabezpieczyć „należną jej powagę” – stosują powszechnie znane i niespecyficzne metody w kontekstach instytucjonalnych i nadają im specjalne nazwy. Co więcej, często – bez podawania specjalnych racji ku temu – rozprawiają o różnych „metodologiach” w ramach odmiennych dyscyplin i dogmatyk prawniczych. Tymczasem, właściwie każdy argument prawniczy (czy to z zakresu wykładni, stosowania prawa czy ogólno-teoretycznych rozważań prawniczych), z jakim spotkałem się w moim krótkim prawniczym życiu może być sprowadzony do prostej formy argumentu hipotetyczno-dedukcyjnego, czyli powszechnie stosowanej standardowej formy rozumowania. Takie ćwiczonko pozwala też uwidocznić naturę i siłę przesłanek w prowadzonym rozumowaniu. To, co być może bywa problematyczne (choć to nie jest także cecha szczególna rozumowań prawniczych), to kwestia uzasadnienia tych przesłanek (te oczywiście mogą być uzasadnione eliptycznie, indukcyjnie, heurystycznie, albo nawet w drodze przeświadczeń albo intuicji (*hunch, insight*), czymkolwiek one są; ich wartość logiczna może nie mieć binarnego charakteru, jak w zastosowaniach logik rozmytych do prawniczych systemów eksperckich, co nie przeczy ogólnemu dedukcyjnemu charakterowi rozumowania). Być może cechą dystynktywną prawników jest względnie wysoka świadomość metodologiczna (i to powoduje, że typowe metody argumentacji, które prawnicy systematyzują i nazywają – np. *a minori ad maius!* – są uznawane za specyficzne dla prawa; tylko, że nie są, bo inni je też stosują, nawet jeśli nie potrafią o tych metodach tak pięknie jak prawnicy rozprawiać).

Na kanwie tej refleksji mam dwa pytania: (1) W jaki sposób Autor uzasadniłby przekonanie o dystynktywnym charakterze wiedzy prawniczej? (2) Czy założenie o dystynktywności wiedzy prawniczej jest Autorowi w ogóle potrzebne do osiągnięcia celów, które stawia sobie w pracy? (Szczególnie w obliczu jego wcześniejszych twierdzeń o tym, że język prawa – albo komunikacja prawna – nie odbiega na tyle istotnie od języka potocznego – albo komunikacji standardowej – by stosować do ich analizy zasadniczo inne metody).

19. [Kultura prawnicza] Autor, korzystając z prac Millikan i Matczaka (s. 202 i n.), wskazuje na doniosłość tradycji prawniczej dla rozumienia i konstrukcji znaczenia tekstów prawnych. Z tą tezą trudno się nie zgodzić, nawet jeśli można mieć drobniejsze wątpliwości dotyczące przebiegu samego procesu. Powstaje jednak pytanie jak dalece możemy liczyć na tę tradycję, która jest rozumiana ewolucyjnie (a zatem to, co się już nie sprawdza – Pounda „fałszywe wykładnie” i Holmesa „skamieliny prawnicze”) powinny być w procesie rewidowane i usuwane (tego wymagałaby dobrze rozumiana tradycja). Cechą charakteryzującą zdrową tradycję jest więc jej wewnętrzna auto-krytyka (por. na ten temat np. prace K. Tuoriego na temat *critical legal positivism*, nawiązujące częściowo do osiągnięć tradycji hermeneutycznej). Nie jest to jednak spostrzeżenie odnoszące się tylko do tradycji prawniczych, ale tradycji w ogóle. Kluczowe w kontekście refleksji prawniczej jest pytanie czy edukacja prawnicza i praktyki instytucjonalne – szczególnie te związane z raczej „sztywnym” modelem nauczania prawa i kultywowaniem różnych form metod „statycznych” wykładni prawa – nie ograniczają ewolucji

tradycji. Innymi słowy, czy nasza rodzima kultura prawna, by użyć sformułowania Jamesa, nie tkwi nazbyt głęboko w „koleinach nawyków”, aby móc się rozwijać? Czy przypadkiem nie ulega ona degeneracji?

Na tej kanwie powstaje też drugie pytanie: czy przypadkiem obecna kultura prawnicza w Polsce nie jest niedostatecznie homogeniczna, by możliwe było wyodrębnienie dostatecznej liczby czynników stabilizujących? Czy jedną z przyczyn obecnego kryzysu konstytucyjnego nie jest to, że przez lata – prawie dwie dekady po uchwaleniu Konstytucji z 1997 roku – wielu poważnych prawników (głównie autorytety związane z takimi instytucjami jak TK i SN) żywiło i promowało właśnie zbyt optymistyczny pogląd na homogeniczność polskiej kultury prawnej – tym samym odwracając wzrok od zjawisk, których rozpoznanie pomogłoby się lepiej przygotować do kryzysu, który nastąpił? Na przykład cytowany na s. 207 pogląd S. Wronkowskiej w moim przekonaniu potwierdza to, że poprzednie pokolenia teoretyków prawa widziało swoje zadanie w opracowaniu dostatecznie monolitycznej bazy teoretycznej dla praktyki prawniczej, sądząc, że ta baza zapewni jedność rozwojową nauki prawa. Czy nie jest to jednak założenie przesadne – oparte na wierze, że koncepcje teoretyczne są i będą ochoczo i powszechnie rozpoznawane i akceptowane przez praktyków? Sądzę, że wpływ (wartość) dobrze uzasadnionych (i być może mających nawet jakieś uzasadnienie moralne) twierdzeń teoretycznych jest niestety w praktyce znacznie mniejsza, niż sądzą teoretycy (szczególnie, jeśli nie wykonywali przez lata pracy u podstaw, wskazującej dlaczego takie-a-nie inne sposoby myślenia o prawie i uzasadniania twierdzeń są *in principio* lepsze – w tym także moralnie lepsze – od innych alternatywnych, możliwych sposobów myślenia, w tym tych cynicznych rozwiązań, które „w imię demokracji” może zaproponować nieskrępowana żadną specjalistyczną teorią władza).

To oczywiście pytania dość ogólne, być może wymagające poważniejszych studiów socjo-historycznych. Niemniej uważam, że Autor powinien wyjaśnić, dlaczego zdaje się przyjmować – uzasadniony jak rozumiem refleksją raczej czysto teoretyczną – optymistyczny pogląd na istnienie licznych czynników stabilizujących (w tym doniosłych lineaży wcześniejszej praktyki orzeczniczej i aktywności teoretycznej).

20. [Ewolucja narzędzi językowych i jej cel] Ewolucja – pojmowana ściśle, jako proces przyrodniczy – nie ma celu (choć niektórzy zwolennicy tej teorii, łącznie z kolegą Darwina – Wallacem – przypisywali jej wyższy cel; motywowane to było jednak dodatkowymi względami religijno-filozoficznymi). W kontekście niniejszej pracy argument z ewolucji pojęć czy też narzędzi językowych pada bardzo często (por. s. 210 w kontekście analizy ewolucji pojęcia „kradzieży z włamaniem”). Interesuje mnie, czy zdaniem Autora proces tej ewolucji jest „kierowany”? Przebija się z argumentacji a’la Millikan twierdzenie, że istotnie „przeszłość wyznacza przyszłość”, ale czy to oznacza, że rozwój ten jest *celowy*? Czy jest to po prostu autonomiczny, być może zaprogramowany, ale nie *celowy* w jakimś poważniejszym znaczeniu proces? Osobiście widziałbym pewną rolę czynników moralnych i politycznych, jako motywujących ten proces celowościowo (choć pewnie trudno wskazać na ogólną motywację tego typu, a jedynie na przygodne motywacje w określonych odcinkach czasu). To by jednak

oznaczało, że pojęcie ewolucji, którego tu się używa istotnie odbiega od swojego naturalistycznego pierwowzoru.

21. **[Zmiana lini orzecznich]** Dowodem na stosowanie w praktyce wykładni dynamicznej jest zdaniem Autora faktyczna zmiana linii orzecznich (s. 215). Nie jestem pewien, czy jest to dowód, który można interpretować tak jednoznacznie. Powodów jest kilka: (1) Zmiana lini orzecznich może być motywowana względami czysto politycznymi (albo innymi względami nie-deliberatywnymi), a nie przemyślaną analizą elementów kontekstowych, badaniem lineażu i innymi nobliwymi celami praktycznymi, które opisuje w pracy Autor. (2) Zmiana lini orzecznich może być też różnie pojmowana z punktu widzenia odmiennych teorii interpretacji statycznej. I tak, przykładowo, wyobraźmy sobie zatwardziałego zwolennika teorii statycznej (Profesora Zatwardziałego), który uważa, że tylko abstrakcyjne znaczenie zrekonstruowane w oparciu o przekonania przeciętnych obywateli państwa w roku 1997 jest trafnym znaczeniem pewnego ważnego tekstu prawnego. Przyjmijmy, że takie podejście przyjmowali sędziowie pewnego ważnego sądu przed 2015 roku (wtedy zmienili podejście na dynamiczne). Konfrontując się z faktem zmiany lini orzecznich w roku 2015 zatwardziali statyk zapewne stwierdzi, że sędziowie popełnili błąd. Sytuację można też „odwrócić”: założmy, że dynamiczna interpretacja królowała do 2015 roku, a potem sędziowie ważnego sądu, uległszy czarowi koncepcji Profesora Zatwardziałego, przyjęli jego koncepcję. Z jego punktu widzenia będzie to dowód na to, że wreszcie, po latach błądzenia we mgle, przyjęto właściwą metodologię interpretacyjną.

Zatem, formułując tego typu argument ze zmiany linii orzecznich należy odróżnić dwie rzeczy: zmianę lini orzecznich wynikającą ze stosowania trwale dynamicznych koncepcji wykładni od zmiany lini orzecznich wynikającej ze zmiany metodologii (ze statycznej na dynamiczną albo odwrotnie). Jeśli nie dokonamy tego odróżnienia to możemy zostać zmuszeni do zaakceptowania paradoksalnego i jak sądzę fałszywego twierdzenia, że dowodem na stosowanie wykładni dynamicznej jest przejście sędziów na stosowanie wykładni statycznej. Zjawisko zmiany lini orzecznich powinno więc zostać głębiej przeanalizowane, zapewne także w wybranym kontekście historyczno-instytucjonalnym, aby zweryfikować tezę, że stanowi ono dowód na stosowanie tej czy innej koncepcji wykładni.

22. **[Odpowiedzi na zarzuty pod koniec pracy]** Odpowiedzi na antycypowane przez Autora zarzuty, które znajdują się na końcu pracy (s. 204 i n.) uważam za przekonujące. W szczególności za wartą rozwinięcia do postaci osobnego artykułu uważam odpowiedź na zarzut z naruszenia demokracji, o czym wspominałem już wyżej.

Powyższe uwagi i krytyki mają znaczenie głównie polemiczne i klaryfikacyjne. Nie podważają one pozytywnej oceny pracy. To, że praca jest skrętnie napisana i ukierunkowana na obronę konkretnej tezy, pozwoliło wejść w tę polemikę (a nie skupiać się na niekonsekwencjach argumentacyjnych czy brakach formalnych).

II. ZAGADNIENIA FORMALNE

Struktura rozprawy jest przemyślana i klarowna. Podział na jednostki redakcyjne odpowiada strukturze rozprawy, jest logiczny, ułatwia orientację w całości pracy. Język rozprawy jest komunikatywny, a wywód elokwentny. Poza drobnymi niefrasobliwościami językowymi, które należy poprawić przed ewentualną publikacją, nie dostrzegłem poważniejszych błędów (np. „Autorytet prawodawcy zostaje zachowany, z korzyścią dla idei demokracji” (s. 212) – nie bardzo rozumiem co to znaczy, że coś jest z korzyścią „dla idei [czegokolwiek]”; zapewne słowo „idei” można usunąć bez straty znaczenia).

Bibliografia obejmuje kilkaset pozycji. Bardzo szeroko wykorzystana jest literatura obca. Dobór jest umiejętny, uzasadniony postawionym problemem badawczym. Cenne są odwołania do literatury najnowszej. Przypisy są starannie wykonane. Odesłania bibliograficzne bez zarzutu.

III. PODSUMOWANIE

Autor rozprawy postawił problem badawczy w sposób trafny, konsekwentnie realizując wyznaczone zamierzenia badawcze. Argumentacja jest klarowna. Autor w sposób oryginalny i twórczy rozwiązuje problem naukowy proponując interdyscyplinarną (filozoficzno-historyczną) analizę znaczenia, zastosowania i filozoficzno-językowych i empirycznych ograniczeń statycznych i dynamicznych teorii wykładni. Argumentacja prowadzi go do wniosku, że teorie dynamiczne nie tylko odpowiadają myśli nowoczesnych filozofów języka, ale także znacznie lepiej sprawdzają się w praktyce stosowania prawa.

Nie mam wątpliwości, że Autor wykazuje się ogólną wiedzą teoretyczną w dziedzinie prawa oraz znajomością kluczowych zagadnień filozoficznych; opanował technikę pisania rozpraw naukowych i posiada umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej.

Wobec powyższego stwierdzam, że rozprawa doktorska p. Macieja Kruka spełnia wymagania stawiane rozprawom doktorskim przez ustawę z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz. U. z 2017 r. poz. 1789).

Adam Dyrda

